Magiczne sztuczki Amara Bose
Bose VideoWave

Mariusz Zwoliński

Do niedawna w naszej redakcji obowiązywała żelazna reguła: nie testujemy telewizorów. Wielokanałowe amplitunery – jak najbardziej, odtwarzacze DVD i nagrywarki – od wielkiego dzwonu, ale telewizory były granicą, której mieliśmy nie przekraczać. Aż do teraz.

Jako że nigdy nie należy mówić „nigdy”, uległem namowom i wziąłem na warsztat Bose VideoWave. Właściwie z tymi namowami to przesadzam. Gdy się dowiedziałem, z czym będę miał do czynienia, tylko morowa zaraza mogła mnie odciągnąć od tego zadania. Szczególnie że główną atrakcją miał być dźwięk.

W ostatnich latach przez nasze łamy przewinęło się kilkanaście urządzeń Bose. Na tle innych producentów wyróżniały się niespotykanymi rozwiązaniami technicznymi. Wspomnę tylko stereofoniczne radyjko wyposażone w linię transmisyjną, kolumny wykorzystujące odbicia fal od ścian pokoju (zaciekle zwalczane przez firmy zajmujące się akustyczną adaptacją pomieszczeń) czy słuchawki z aktywną redukcją szumu.

Poza oryginalnymi patentami i równie oryginalnym wzornictwem urządzenia Bose odznaczają się jeszcze jedną cechą: wysoką ceną. Kiedy jednak poznać je bliżej, okazuje się, że jest ona adekwatna do walorów użytkowych i zaawansowanej, bardzo często autorskiej technologii. Z tym większą niecierpliwością czekałem na pierwszy telewizor z logo Bose. Cena 27000 zł zapowiadała iście nieziemskie wrażenia.

A propos: polityka cenowa Amerykanów zakłada, że w danym regionie urządzenia kosztują niemal tyle samo. Wystarczy porównać ceny w sklepach on-line u dystrybutorów w Niemczech, Francji, Włoszech czy Polsce. Na przykład słuchawki QuietComfort 15 kosztują 350 euro dla obywateli „starej” Unii i 1400 zł w Polsce. Mimo niewątpliwych różnic w sile nabywczej nominalna cena pozostaje prawie identyczna.

Formalny test telewizora VideoWave poprzedziła prezentacja prowadzona przez specjalnie przeszkolonego pracownika Bose. Początek zapowiadał się standardowo. Zostałem posadzony przed dużym ekranem wiszącym w otoczeniu kilku głośników. Kojący głos lektora, przeplatany efektownymi odgłosami dochodzącymi ze wszystkich stron, nie zwiastował niczego odkrywczego. Ot, lekko podrasowana demonstracja dla nowicjuszy, którzy, oczarowani ptaszkami ćwierkającymi za plecami i basowym rykiem lwa, głębiej sięgną do portfeli. Jednak w pewnym momencie prowadzący prezentację zwinnym ruchem zdjął ze ścian atrapy głośników, zabrał coś, co przypominało

subwoofer, lecz ptaszki nadal siedziały dokładnie dwa metry za mną i nie pierzchły nawet wtedy, gdy gniewny ryk króla zwierząt zatrząsł posadami budynku. Ja natomiast podniosłem szczękę z podłogi, dokładnie ją otrzepałem i umieściłem na swoim miejscu.

Złudzenie pełnej instalacji wielokanałowej było niesamowite. Dałbym sobie rękę uciąć, że dźwięki dochodziły z tylnych głośników efektowych, a nie były rezultatem magicznej sztuczki Amara Bose. Nieczęsto zdarza mi się przysiąść z wrażenia, ale tym razem musiałem uznać wyjątkowy charakter Bose. Jak zatem to wszystko działa?

Menu ekranowe nie zasłania obrazu.

Budowa

W początkach XXI wieku ludzkość ogarnęło istne szaleństwo na punkcie kina domowego. Kto żyw kupował odtwarzacz DVD, wielokanałowy amplituner oraz stosowną ilość głośników. Po powrocie do domu pojawiał się jednak problem z upchnięciem całego majdanu w jednym pokoju. W rezultacie lwia część systemów składała się z dwóch kolumn i amplitunera pracującego w trybie stereo, zaś tam, gdzie należało oczekiwać efektów przestrzennych, włączała się wyobraźnia.

Wprawdzie amerykańskie warunki lokalowe znacznie odbiegają od europejskich, ale szefowie Bose dostrzegli problem braku miejsca i postanowili mu zaradzić. Tak się bowiem składa, że punktem wyjścia przy projektowaniu VideoWave był pomysł na „niewidzialny" system nagłośnieniowy wykorzystujący odbicia fal dźwiękowych. W międzyczasie Yamaha zaoferowała projektory dźwięku przestrzennego, także wykorzystujące ten efekt do symulowania instalacji wielokanałowej, ale nie przyspieszyło to debiutu VideoWave nawet o jeden dzień.

Telewizor Bose to niezwykle zaawansowany system symulacji dźwięku przestrzennego, do którego dołożono ciekłokrystaliczny ekran LCD Full-HD. W trakcie przygotowań VideoWave'a opatentowano kilkanaście wynalazków opracowanych w miarę postępu prac, choć nic nie stało na przeszkodzie, by skorzystać z gotowych rozwiązań innych firm. Z tego powodu na VideoWave trzeba było czekać aż 10 lat.

Telewizor Bose wygląda jak zwykłe 46-calowe LCD. Wyróżnia go tylko grubość obudowy, wynosząca kilkanaście centymetrów. Poza tym w pokaźnym kartonie znajdziemy konsolę jednostki sterującej, stację dokującą iPoda lub iPhone'a, mikrofon ADAPTiQ, służący do automatycznej kalibracji dźwięku, oraz niewielki pilot. A gdzie się znajduje ów system dźwięku przestrzennego? No właśnie, jest „niewidzialny", bo schowany za ekranem telewizora.

Nagłośnienie rozdzielono na dwie sekcje: niskotonową WaveGuide oraz średnio-wysokotonową, odpowiedzialną za efekty surround. Pracą tej ostatniej sterują magiczne ustrojstwa o nazwie PhaseGuide.

Na moduł basowy składa się sześć przetworników zamkniętych w sztywnej obudowie z metalowego odlewu. Komora akustyczna jest zakończona długą linią transmisyjną w kształcie litery M z wylotem w okolicy lewego dolnego rogu telewizora.

Za górną krawędzią ekranu umieszczono siedem głośników średnio-wysokotonowych w układzie zbliżonym do klasycznego, czyli na środku centralny, po obu stronach dwa fronty, a na zewnątrz dwie pary surroundów. Gwóźdź programu stanowią dwa moduły noszące nazwę PhaseGuide, będące najpilniej strzeżoną tajemnicą firmy. Wyglądają jak kilkudziesięciocentymetrowe linijki, nadłamane w połowie pod kątem 45 stopni. Tylna część jest pogrubiona tak, jakby kryła rząd niewielkich magnesów; przednia natomiast została przecięta długą szczeliną, zasłoniętą drobną siateczką. Wewnątrz tej „linijki" nie ma jednak głośników. Działanie modułów PhaseGuide polega na symulowaniu bocznych i tylnych kanałów efektowych, które, odbite od ścian pomieszczenia, trafiają dokładnie tam, gdzie mają trafić. O celność dba system automatycznej kalibracji ADAPTiQ, znany z wcześniejszych zestawów kinowych Bose. Rozpoznaje on nawet charakter umeblowania pokoju.

Po skończonej prezentacji pracownik Bose zademonstrował działanie modułu PhaseGuide, kierując go na dowolne punkty pomieszczenia, a laserowy wskaźnik dokładnie pokazywał miejsca, z których powinien dochodzić głos. Choć trudno w to uwierzyć, pozorne źródła dźwięku idealnie podążały za czerwonym punkcikiem.

Drugim elementem, bez którego VideoWave byłoby tylko milczącą ozdobą, jest konsola centralna. Obłym wyglądem przypomina urządzenia z serii Lifestyle, tyle że bez transportu płyt i wyświetlacza. W istocie jest to coś na kształt przedwzmacniacza audio-wideo, do którego można podłączyć

Do konsoli można podłączyć dowolne źródło AV.

dowolne urządzenie emitujące dźwięk lub obraz, tuner telewizji satelitarnej, konsolę gier oraz dołączoną do zestawu stację dokującą iPoda lub iPhone'a. Pod wąską klapką na froncie umieszczono podstawowe przyciski sterujące oraz kilka podręcznych gniazdek (AV, HDMI, USB). Z tyłu jest ich znacznie więcej. Do wyboru mamy m.in. trzy wejścia HDMI, port USB oraz dwa wejścia AV, wyposażone w koaksjalne i optyczne złącza cyfrowe. Choć w porównaniu ze standardowym wielokanałowym amplitunerem wygląda to skromnie, możliwości konfiguracji zestawu wykraczają daleko poza potrzeby przeciętnego połykacza filmów.

Ostatnim komponentem VideoWave'a jest pilot. Projektant postawił na minimalizm, umieszczając tu tylko najpotrzebniejsze przyciski: włącznik, wybór źródła, regulację głośności oraz funkcję zmiany kanałów, służącą również do przeskakiwania pomiędzy utworami bądź scenami filmów. Oprócz nich w centrum ulokowano dużą płytkę dotykową, otwierającą wrota Sezamu. I to jest najlepszy moment, by przejść do części poświęconej walorom użytkowym.

Konfiguracja i obsługa

VideoWave jest kompletnie głupotoodporny. Wszystkie instrukcje są podawane po polsku, a w czasie konfiguracji i podłączania nowych urządzeń użytkownik jest dosłownie prowadzony za rękę. Mało tego, jeśli popełni błąd, nawet celowo, system nie puści go dalej i tak długo będzie protestował, aż właściwa wtyczka trafi do swojego gniazdka.

Telewizor może współpracować z kilkudziesięcioma urządzeniami wybieranymi z listy proponowanej przez producenta. Każde z nich, gdy jest podłączone do konsoli i wyposażone w zdalne sterowanie, może być obsługiwane pilotem VideoWave'a. Przechwytywanie funkcji odbywa się bez wpisywania kodów. Wystarczy nacisnąć jeden przycisk. Wszystkie, nawet najbardziej złożone operacje są obsługiwane dzięki płytce dotykowej pilota Bose. Po jej muśnięciu na ekranie otwiera się duże menu z kilkunastoma ikonkami. By uruchomić żądaną funkcję, wystarczy najechać palcem na odpowiedni obrazek i delikatnie nacisnąć płytkę. Genialny wynalazek – po kilkudziesięciu minutach zabawy z telewizorem Bose normalny pilot wydawał mi się grzmotem rodem z arki Noego.

Dodatkowa atrakcja to fakt, że ramocik Bose pracuje na fale radiowe, co pozwala na schowanie wszystkich podłączonych do telewizora urządzeń w szafkach.

Jako że tworzenie efektów przestrzennych odbywa się z użyciem fal dźwiękowych odbitych od ścian, najlepsze miejsca odsłuchowe będą zlokalizowane co najmniej półtora metra od tylnej ściany pokoju. Można oszukać zmysły, ale prawa fizyki są nieubłagalne. Poza tym, by w pełni wykorzystać potencjał systemu, telewizor Bose nie może pracować w salonie otwartym na inne pomieszczenia. Są to jego jedyne ograniczenia.

> **Pilot Bose – mistrz świata w dziedzinie ergonomii i funkcjonalności.**

Ostatnim elementem zestawu jest układ automatycznej kalibracji ADAPTiQ. Cały proces trwa kilka minut i jest tak prosty, jak to tylko możliwe. Mikrofon kalibracyjny ma kształt słuchawek, które należy włożyć na głowę i zająć ulubione miejsce przed telewizorem, a następnie postępować zgodnie z instrukcjami wyświetlanymi na ekranie, czyli siedzieć i się nie odzywać. ADAPTiQ umożliwia zdefiniowanie pięciu obszarów najlepszego odsłuchu zlokalizowanych w dowolnych miejscach pokoju, z zastrzeżeniem, że żadne z nich nie będzie się znajdować pod samą ścianą.

Wrażenia odsłuchowe

W zapowiedziach prasowych firma chwali się, że VideoWave służy także do słuchania muzyki stereo. Zacząłem więc od dwóch kanałów i od razu przeżyłem zaskoczenie. Efektowna – wysoka i szeroka – scena dźwiękowa przybrała kształt kopuły i zawisła nade mną. W pierwszej chwili wyglądało to nawet ciekawie, ale po kilku minutach zaczynało irytować. Poproszony o wyjaśnienie pracownik salonu znalazł wytłumaczenie tego niecodziennego zjawiska. Otóż przeprowadzając konfigurację przy pomocy mikrofonu kalibracyjnego robił to w pozycji stojącej. Ponowna kalibracja, już na właściwej wysokości, przywróciła normalność.

Brzmienie VideoWave'a jest żywe, energiczne, delikatnie ocieplone i z mocnym, kontrolowanym basem. Choć urządzenie przeznaczono do kina domowego, w basie nie odnalazłem subwooferowej maniery. Scena dźwiękowa była bardzo efektowna. Przybrała rozmiary dużego ekranu kinowego z krawędziami lekko dogiętymi do wewnątrz. Na tym etapie jedyną niedoskonałością była umiarkowana głębokość przestrzeni, bo do lokalizacji instrumentów nie mogłem się przyczepić. Normalne telewizory zupełnie się nie nadają do słuchania muzyki i na ich tle Bose wypada rewelacyjnie. Nie zmienia to faktu, że porównanie z typowym zestawem stereo ukaże wszystkie wady tego typu pomysłów.

W efekcie kalibracji ADAPTiQ miejsce najlepszego odsłuchu przybrało postać pola szerokiego na jakieś trzy metry i głębokiego na półtora. Innymi słowy, kilka osób może zająć miejsca w dwóch rzędach (byle sobie nie zasłaniały) i wszystkie będą odbierać zbliżone wrażenia przestrzenne. Bardziej integrującego rodzinę systemu kina domowego jeszcze nie spotkałem.

A jak brzmiał zestaw VideoWave w trybie wielokanałowym?

W koncertach, gdzie przeważająca część informacji dochodzi z przodu, system spisywał się wyśmienicie. Przednia scena, podobnie jak w stereo, przybrała rozmiary dużego ekranu kinowego z wyraźnie zaznaczonymi źródłami pozornymi. Wirtualne boczne i tylne głośniki efektowe z dużą wiarygodnością imitowały przestrzeń sali koncertowej. Gdyby nie świadomość obecności kilku przetworników upchniętych za ekranem telewizora, nie domyśliłbym się, że dźwięki nie dochodzą z surroundów.

Po krótkiej rozgrzewce na tacce odtwarzacza położyłem płytę z trzecią częścią „Gwiezdnych wojen" i wtedy zaczęły się prawdziwe czary. Dźwięk stał się dookólny w pełnym tego słowa znaczeniu. Otwierająca film kosmiczna bitwa została rozegrana tak, jakby otaczało mnie kilka głośników efektowych. Co więcej, dzięki wielokrotnym odbiciom od ścian i sufitu wylądowałem w samym centrum akcji, która rozgrywała się także nade mną. Wirtualne boczne i tylne głośniki grały wyraźnie i chciałbym zobaczyć minę sceptyka, gdyby zabrał się za skuwanie tynków w ich poszukiwaniu. Kilka następnych filmów potwierdziło dotychczasowe spostrzeżenia. System VideoWave działa. I to tak, że kapcie spadają!

Konkluzja

Nie będę zaskoczony, jeśli to Amar Bose jako pierwszy zaprezentuje holograficzny telewizor 3D. Po VideoWave nie zdziwi mnie już nic, co nosi logo Bose.

Bose VideoWave

Dystrybucja:	Bose Polska
Ceny:	26999 zł

Dane techniczne:

Wymiary:	67,5/113/20 cm
Masa:	45 kg plus 5,5 podstawa